Rok IV. Nowy Sącz, dnia 1. czerwca 1897. Nr. 15.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego w N. Sączu po 6 ct. od wiersza drob. drukiem
Listy nieopłacane nie będą przyjmowane.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcja „Związku chłopskiego“ W NOWYM SĄCZU.

Kalendarz kościelny. 1. W. Nikodema. 2. Ś. Erazma b. 3. C. Klotyldy król. 4. P. Kwiryna. 5. S. Bonifacego. † 6. N. *Zielone św.* 7. P. *Pon. Ziel. Św.* 8. W. Medarda. 9. Ś. *Such.* † Pr. i F. 10. C. Małgorzaty.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Spory o własność, prowizorya, sposób zaradzenia.

Ile to ludność rolnicza poniesie kosztów komisyjnych i kosztów procesu w sprawach *„prowizoryalnych“*,— to trudno sobie wyobrazić. — Nie minę się z prawdą gdy powiem, że spory prowizoryalne pochłaniają corocznie chłopskich pieniędzy najmniej do 40 tysięcy złr. w. a. w naszej w nędzę opływającej Galicyi, — a w zamian za to uzyskują — co?! Oczywiście olbrzymią korzyść, mieszczącą się w wyrazach: *„wielkie nic!“* — Bo czyż w tych sporach prowizoryonalnych rozpatrywaną bywa słuszna sprawiedliwość którejkolwiek strony? wcale nie! W dziale dla spraw karnych, jeżeli się dowiedzie czyn popełnionej kradzieży, winny zostaje ukaranym. — W dziale zaś cywilnym dla spraw prowizoryalnych, jeżeli dowiedzie którakolwiek strona, że wkradła się w posiadanie cudzej własności i takową od dłuższego czasu używa, to zamiast być ukaraną, to staje się wprost przeciwnie: przyznaje się jej posiadanie *„prowizoryalne“*. Jeżeliś sprytny, bogaty i silny, to możesz sobie swobodnie tuczyć się cudzą własnością, bo procedura prowizoryonalna proteguje używanie cudzej własności.

Może ktoś powie, że gdy właściciel wygra proces o własność, to ta przyznaną mu zostanie? dobrze! a czyż służy mu prawo poszukiwać także i kosztów niesłusznie poniesionych w sporze prowizoryalnym?! czy każdy ma pieniądze i odważy się wszczynać proces o własność, skoro doświadczył już raz niesprawiedliwie przegranej sprawy? chłop nie zna się na przepisach prawa, lecz gdy widzi, że raz przegrał niesprawiedliwie, sądzi, że już w tym samym sądzie i ten sam sędzia tak samo niesprawiedliwie sprawę osądzi; — i stąd to nieraz słyszymy ludzi, że doradzają między sobą jeden drugiemu udać się do Lwowa do Wysokiego Sądu, bo jak tu przegra, to tylko tam może wygrać, lub sprowadzić komisyę inną z Wysokiego Sądu, lub też udać się do Najjaśniejszego Cesarza do Wiednia na skargę.

Jakżeż to często pomaga w tych sprawach prowizoryalnych ustawa o prawnem 30 letniem zasiedzeniu cudzej własności — do krzywdy, o pomstę do Boga wołającej. — Jeżeli chłop przegra w sporze „prowizoryalnym“ część własnego gruntu, to wielu z nich uważa tę sprawę za przegraną na zawsze; niektóry z nich wie o podniesieniu skargi o *własność*, lecz wielu z nich, raz z braku funduszów na kosztowny proces, to znów z braku zaufania do urzędników, którzy już raz sprawę niesprawiedliwie osądzili — nie myślą więcej o wydobyciu swej własności, lecz z gorzkim wyrzutem na niesprawiedliwie przegrany proces — poświęcają kawałek gruntu z cichem przekleństwem na ustach.

Gdyby zamiast tych wszystkich wydanych ustaw i niezliczonego mnóstwa paragrafów, wprowadzono ustawy z przykazań Boskich i kościelnych i dano władzę do przestrzegania tych ustaw ludziom, mającym prawdziwą wiarę w Boga a nie noszącym błyszczących orderów na wierzchu ubrania; lecz noszącym order niewidzialny czystego sumienia, którego blask odbijałby się na sprawiedliwych uczynkach, wtenczas zniknęłoby groźne widmo przyszłości, wtenczas nie istniałoby prawo 30 letniego zasiedzenia, bo jeżelibyś posiadał bracie rzecz cudzą — to oddaj ją do kogo należy, chociażby i po stu latach; wtenczas nie wygrywanoby niesprawiedliwie sporów prowizoryalnych, lecz oddanoby własność temu, do kogo należy, a nie temu, kto sobie apetyt zaostrza na nią. — Wtenczas działaby

się wszystko bardzo dobrze i każdy czułby się zadowolonym i szczęśliwym, bo Pan Bóg zostawił nam takie prawa, aby według nich żyjąc, — wszystkim było nam dobrze, a nadto te prawa Boże wystarczałyby na wszystkie zmiany ducha czasu, bo tylko prawa Boskie są wiecznie sprawiedliwe; prawa zaś ludzkie zostały li wymyślone przez możnych tego świata, by ich, samolubów, strzegły od ciemnego proletaryatu przez nich gnębionego i na głód i nędzę skazanego.

Zanim jednak kiedyś do tego przyjdzie, starajmy się bracia obecnie o usunięcie złego.

Ja, kochani bracia włościanie, poddam pod waszą rozwagę kilka środków, których urzeczywistnienie mogłoby nam według mojego zapatrywania jakąś korzyść przynieść, a mianowicie:

1) przeprowadzenie przymusowej komasacyi czyli podziału wszystkich prywatnych wspólnych pastwisk, łąk, gąszczy i nieużytków i utworzenie map podziałowych, —

2) wpisu tego podziału w księgach gruntowych — z utworzeniem dla każdego z właścicieli osobnego ciała hipotecznego —

3) przeprowadzenie ścisłej rewizyi ksiąg gruntowych i sprostowanie wszystkich pomyłek, których przy zakładaniu ksiąg gruntowych mnóstwo, niemal w każdej gminie popełniono —

4) utworzenie odpowiedniego funduszu dla każdej gminy, który służyłby na następujące cele:

a) na pouczenie się w każdej gminie jednego z gospodarzy z miarą przestrzeni o tyle, aby potrafił dokładnie oznaczyć granice,

b) na zakupno niezbędnie potrzebnych przyrządów mierniczych,

c) na utrzymanie własnej mapy *) w gminie — oraz

d) na wydelegowanie kosztem rzeczonego funduszu znawcy, celem dobrowolnego między właścicielami sprostowania granic **) — lub na wypadek sporu — na każde żądanie strony interesowanej — a to z tej przyczyny, aby i najbiedniejszy rolnik miał przystęp do przekonania się o słuszności sprawy, jeżeli się czuje przez drugą osobę być pokrzywdzonym, — wreszcie

5) o zmianę procedury prowizoryalnej w ten sposób, aby orzeczenia wydawane były nie na podstawie przeprowadzonego dowodu używania, lecz na podstawie własności wedle ksiąg gruntowych i przeprowadzonego dowodu za przybraniem jednego z tych znawców, obeznanego z miarą powierzchni o ile i czy rzeczywiście naruszenie miało miejsce — i na korzyść właściciela, a nie tymczasowego posiadacza.

*) i odpisu księgi gruntowej? P. red.

**) Takim „znawcą“ byłby gospodarz, przyuczony podług punktu a), i takim pozostałby na potem jako mąż zaufania między gromadą, czy gminą, a między Sądem. Wszelkie głupie procesa z tą chwilą znikłyby, a notaryat okazałby się niepotrzebnym dla chłopa. Nastałaby szczęśliwa doba prawdziwego *samorządu.* P. red.

Otóż z taką to myślą dzielę się z Wami szanowni Czytelnicy — i gdyby ona odpowiadała również Waszemu zamiarowi, proszę o podniesienie waszego głosu w tej sprawie; — a czekając waszego zdania, zasyłam Wam szczere pozdrowienie, jak również i Szanownej Redakcyi.

Czytelnik „Związku“.

Jeszcze o wyborach — pomyślne widoki na przyszłość.

Naturalnem następstwem gwałceń bywa zawsze reakcya i skupienie się pokrzywdzonych jednostek. Taki skutek wywołało i u nas zachowanie się władzy politycznej, która chciała narzucić nam posła w osobie niepopularnego i nieużytecznego Znamirowskiego — zamiast pozwolić, abyśmy swobodnie wykonując nasze prawa, oddali głosy na Stanisława Potoczka.

Szmajgełesy surdutowe i w chałatach, dla których wybory są geschaftem, o ile własnych nie mogą przeforsować żydowskich Trachtenbergów, Kolischerów etc. wspierały opłaceni pieniądzmi akcyę tut. władzy politycznej, i im też mamy do zawdzięczenia, że lud przejrzał brudne cele tej czerni, która jak karnik zdrowe toczy drzewa.

Dzięki tym czynnikom skupiliśmy się i założyli katolickie Towarzystwo rolniczo - zaliczkowe, które ma na celu obrót katolickimi kapitałami, udzielanie rolnikom i przemysłowcom szybkiego i taniego kredytu, wreszcie udzielenie rolnikom wszelkich nasion do siewu, tudzież wszelkiego rodzaju zboża i innych pomocniczych do gospodarstwa środków.

Zakładając takie Towarzystwo, którego członkiem może być tylko katolik, mamy na widoku, iż każdy prawy, dobrze myślący chrześcijanin, a nie oddany żydom, poprze całą siłą cele tegoż, i złoży w niem swoje oszczędności, zamiast lokować je w żydowskich kasach.

Mamy tu podobny przykład, że katolickimi kapitałami w tutejszem Towarzystwie zaliczkowem manipulują żydzi — Dyrektor Towarzystwa Goldfinger recte Jankiel i t. d. — stanowią o udzieleniu pożyczki, o pomożeniu w potrzebie katolikowi.

Nie jest to wstyd, abyśmy żydostwo obierali stróżami naszych potem czoła i krwawą pracą zaoszczędzonych pieniędzy — i oni potem z kapitałów kościelnych i katolickich udzielali pożyczki, a dla siebie brali sowite dywidendy — panoszyli się i wywierali wpływ na całą okolicę — przy każdych wyborach.

Gdy żydostwo dla ludu, z którego pracy się tuczy, dotąd nic nie zdziałało, tylko dbało o swoję kieszeń, to i ciężką odpowiedzialność wobec potomności, biorą na siebie ci katolicy, którzy to żydostwo w ich brudnej pracy, w ich wyzysku wzbudzają – a takich jest jeszcze dużo.

Wyjątkowo przy założeniu naszego Towarzystwa okazała się solidarność i należyte zrozumienia tegoż — lud

nasz z Duchowieństwem na czele, które w tutejszej okolicy odznacza się szczególną ofiarnością i poświęceniem— przystąpił licznie do Towarzystwa z obietnicą poparcia jego zad[illegible].

Subskrypcye ze strony Duchowieństwa i ludu popłynęły tak licznie i tak wysoko, iż dzisiaj już rozporządzamy pc aźnym kapitałem i mamy silną podstawę do rozwinięcia czynności — jeżeli zaś dalej w tym stopniu, jak przy zawiązaniu będzie obudzane zainteresowanie natenczas święcić będziemy wreszcie tryumf wyzwolenia się z pod opieki i ucisków wrogiego nam żydostwa.

Cel Towarzystwa naszego jest daleko idący — chcielibyśmy przedewszystkiem wyzwolić lud z pod ucisku tej najohydniejszej lichwy żywnościowej, gdy nasz włościanin, trapiony na przednowku troską o wyżywienie siebie i swojej familii, musi u żyda brać na kredyt kukurydzę, mąkę i zboże — żydowscy handlarze korzystając z sytuacyi, po wysokich cenach artykuły te sprzedają włościaninowi, a następnie w jesieni z grubym ściągają procentem,

To samo się dzieje, gdy nasz włościanin potrzebuje na zasiew zboża i musi szukać u żydostwa kredytu.

Oprócz pieniężnej lichwy, uprawianej przez żydostwo w Galicyi na wysoką skalę, rujnującej dobrobyt włościan, jego spokój, ta lichwa bijąca monetę i kapitały żydostwa jest najobrzydliwszą, bo źródłem jej jest nędza, głód i płacz dziatek włościanina. Temu wszystkiemu zapobiedz ma na celu Towarzystwo, które niskiemi cenami przy wielkim obrocie i kredytem, da włościaninowi żywność, zboże i wszelkie potrzebne mu artykuły — że zaś takie Towarzystwo ma swoją przyszłość i racyę bytu, wskazuje nadzwyczajny rozwój takiego samego Towarzystwa w Wadowicach, które założywszy magazyny zboża i żywności, stało się prawdziwem dobrodziejem całej okolicy.

Kółka rolnicze, założone w naszym powiecie, mając na celu dostarczanie włościaninowi wszelkich potrzebnych mu artykułów — prowadzone bądź niedołężnie, bądź bez zrozumienia celów, biorą w naszej okolicy wszystko u żydów i stały się tym sposobem pomocnikami żydowskich lichwiarzy.

Najlepsza więc sposobność podźwignięcia naszych Kółek rolniczych i wprowadzenia ich na właściwe drogi będzie, gdy gremialnie przystąpią jako członkowie do naszego katolickiego Towarzystwa i w jego magazynach będą się zaopatrywać do drobnej sprzedaży we wszelkie artykuły, głównie zaś w żywność dla włościan, zboże, nasiona, nawozy i t. d.

Każdy więc włościanin, prawy obywatel i chrześcijanin, mając własną instytucyę katolicką, nie powinien odtąd składać swoich oszczędności w brudne żydowskie ręce i szukać w nich pomocy w potrzebie, lecz zwrócić się do zawiązanego u nas świeżo Towarzystwa, poprzeć tę instytucyę całą siłą, aby mogła rozwinąć się i stanowiła na przyszłość podstawę naszego ekonomicznego rozwoju, w szczególności wydarła żydostwu możność gnębienia kredytem i lichwą nasz lud.

Jeżeli temi zasadami przejmie się każdy obywatel naszej okolicy chrześcijanin, jeżeli wzajemnie będziemy się wspierać i w duchu naszej wiary katolickiej działać, natenczas w krótkim czasie zmienią się u nas stosunki i przyjdzie czas naszego, bez obcych żywiołów rozwoju na każdem polu pracy.

Nowy Sącz. Wybory Prezesa.

Dnia 17. maja odbył się tu wybór Prezesa Rady powiatowej, w miejsce p. Romera. który poszedł na posadę dyrektora Towarzystwa ubezpieczeń w Krakowie.

Było dwóch kandydatów: chłopi byli za wyborem dotychczasowego wice-prezesa *Zielińskiego*, obywatela powszechnie szanowanego, a długoletniego, doświadczonego i pracowitego członka Wydziału.

Kandydatem przeciwnej partyi był *Głębocki.* Zaciętość stronnictwa przeciw chłopu wyniosła go na kandydata partyi rej wodzącej w kraju. Zadaniem jego ma być poskromienie *chłopskiej buty* w sądeckiem.

Mieszczaństwo, jak mieszczaństwo, rozbite, a każda partya myśli, że zyska łaski i poparcia do rządów miastem. Dodać należy, że partyi tej udało się — niestety pozyskać trzech z naszych: Chrzanowskiego, ks. Niemca i Wójcika. Tak Głębocki wybrany.

Protest przeciw zatwierdzeniu. Jeżeli do zatwierdzenia wystarcza porachować głosy, bez względu na ich moralną wartość, jeśli wystarcza, aby Prezes należał do obozu kliki, a jego osobista wartość i stosunek jej do ogółu ludności nie ma żadnego znaczenia; wtedy ten Prezes będzie zatwierdzony. Ale jeżeli rozchodzi się o dobro powszechne i pokojowy rozwój powiatu, to ten Prezes nie powinien być zatwierdzony. Zobaczymy.

Próby rozstroju. Kością w gardle, kolcem w nodze, dla tutejszej kliki, pragnącej panować nad chłopem, jest „Związek chłopski“. Pochwycenie go było przedmiotem długich zabiegów, a gdy to się nie udało, postanowiono go rozbić, i ku temu zmierzają obecnie wszystkie, mniej lub więcej tajne, konszachty. W ten sposób przy wyborze Prezesa, trzech członków »Związku« przeszło na stronę przeciwną, i złamało solidarność.

Dotąd zawsze bywało tak, że członkowie stronnictwa chłopskiego porozumiewali się naprzód, a potem głosowali jak jeden.

Tak i teraz, przed posiedzeniem Rady zeszli się w lokalu redakcyi: Ks. Niemiec, Potoczek, Wójcik, Połomski, Maciuszek, Ossowski, Chrzanowski, Warzecha, Michalik, Merena i Bednarek. Z poza grona członków Rady pow. obecny był Szkorłat. Pytanie za kim głosować? Potoczek stawia wniosek, żeby prezesem obrać wice-prezesa p. Zielińskiego, a wice-prezesem ks. Niemca. Chłopy zgoda, Chrzanowski: już dałem słowo Głębockiemu, ale jeśl

wszyscy za p. Zielińskim. to zgoda. Ks. Niemiec przerywa i przechodzi na co innego, zaczyna bałamucić... musimy się wziąść do reformy »Związku chłopskiego«... Przerywa Michalik: Mówmy teraz o tem, na czem stoi: Głębocki czy p. Zieliński? chłopy: Zieliński! Na tem stanęło i z tem my poszli do Rady. W Radzie ks. Niemiec lata i mówi: A co, nie mówiłem! wszyscy są za Głębockim. Chłopi: a cóż to Głębocki ma wyjść jednogłośnie?

Przyszło do głosowania, piszą kartki. Cóż ty Wójcik piszesz? Wójcik: muszę iść za swoim księdzem. To se idź. Tak 8 zostało w jedności, a trzech poszło za tamtą stroną. Po wyborze zaprasza wybrany Prezes na śniadanie wszystkich bez różnicy. Chłopi: my sobie pójdziemy na swoje śniadanie i poszli swoją drogą, tamci swoją. Za chwilę przylatuje ks. Niemiec z Wójcikiem. Maciuszek: To ksiądz proboszcz wynagrodził Głębockiemu za szkalowanie księdza dziekana z Jazowska!... W ręce księdza, Po wódeczce zaraz, no, bądźcie zdrowi, nie mam czasu, muszę jechać, i odeszli z Wójcikiem. Chrzanowski zaś wcale się nie pokazał.

Tak ci panowie zamanifestowali swoje odstępstwo od „Związku“ — tak mizernie skończyła się próba rozstroju — a my jesteśmy znów o jednę próbę bogatsi.

„Nieprawidłowości“ powiatowe.

Z Czermny (powiat jasielski) otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie!

Zanadto poważnie Pana biorę i pismo jego, abym milczeniem pominąć mogła artykulik w pańskiem pisemku, umieszczony w sprawie drogi dworu z chłopami w Czermny. (Zirytowało mię najbardziej, że między stańczyki zostałam wliczona). Wszystko, co tam napisano, jest złością i nieprawdą.

Droga owa jest drogą gminną, z której nietylko ja korzystam, chociaż nie przeczę, że najwięcej na dobrym stanie tej drogi mnie zależy, albowiem łączy ona moje folwarki z sobą i ze wsią. Dwaj gospodarze, którzy obok drogi, z obydwóch stron (Smaś i Pers), grunta zakupili, przy *pierwszym pomiarze* byli i wraz ze mną upominali *geometrę, aby drogi w grunta im nie wmierzył. Nie należała więc wcale do pomiaru, ale zostawioną została.* Później, gdy odkopczona nie była, zaczęli bronić naprawy, mając zamiar zagarnąć ten kawałek, każdy dla siebie — obaj znów przychodzili do mnie z prośbą, Pers, aby odgraniczyć drogę od Smasia, Smaś, aby odgraniczyć drogę od Persa — a nawet Smaś dał 8 złr. *geometrze*, aby drogę odkopczył, o co i ja starania dokładać poczęłam, wiedząc, że gdy się obaj zawistni sobie pogodzą, obaj drogę psuć będą — musiało więc przyjść na *legalnej drodze* przez *inżyniera powiatowego* i z wiedzą starostwa, do *przeprowadzenia granic i naprawy drogi.*

Jakżeż człowiek rozumny przypuścić nawet mógł, aby takie nadużycie stać się mogło było, jak opisanem zostało w nrze z 1. maja „Związku chłopskim“? Przecież gwałty i *zajazdy* obcej własności wprowadzić sprawę musiałyby na drogę sądową, a tam dla Zaykowskiej wyłącznych praw nie ma.

Nadmienić jeszcze muszę, że drogę zrestaurowałam swoim kosztem, nie żądając pomocy żadnej. Koszta zaś komisyi *zostały darowane przez Wydział* powiatowy, lecz bez jakowegoś wpływu p. Starosty.

Łączę wyrazy poważania, prosząc o sprostowanie mylnie podanej sprawy.

Helena Zaykowska.

Od Redakcyi. Pani Dobrodziejko! Prosimy przyjąć to zapewnienie, że ani chwili nie wątpiliśmy o *dobrej woli*, i że to, co Pani działałaś, działałaś w *dobrej wierze*, bo nie wątpimy, że niewiasty polskie stanowią szlachetniejszą część naszego społeczeństwa... Ale.. ci doradcy!! Pani Dobrodziejka jesteś w sumieniu przekonaną, że to, co się zrobiło, zrobiło się na *legalnej*“ (prawnej) *drodze*“: owo *„przeprowadzenie granic...“* przez *„inżyniera powiatowego...“* — a my pozwolimy sobie zwrócić uwagę na kilka punktów, które w tym wypadku rozstrzygają o legalności i nielegalności postępowania:

1. *„Granice“* a *„drogi“*... to są dwie różne rzeczy, do dwóch osobnych należące władz: *granice należą do Sądu*, a drogi (ich utrzymanie i naprawa) należą do Wydziału. Nawet *granice dróg*, gdy zachodzi spór o nie, nie należą do Wydziału, a Wydział, czy gmina, jako właściciel drogi, jest w tym wypadku tylko *stroną, a nie władzą!*

Inżynier powiatowy, który pod pozorem, czy podczas *„naprawy drogi“*, pozwala sobie na *przeprowadzenie granic*, chociażby tylko granic drogi, a nawet.... *„z wiedzą Starostwa“(!!)* popełnia zbrodnię nadużycia władzy urzędowej (§. 101. ustawy karnej).

2. *„Granice przeprowadzać“* może zaprzysiężony do tego *geometra* (z mapą w ręku), albo za dobrowolną zgodą stron — albo za poleceniem *Sądu* (w razie sporu). Kto, z pominięciem tej *„legalnej drogi“* pozbawia kogoś spokojnego używania gruntu, staje się winnym zbrodni *„zajazdu“* (§. 83. ustawy karnej), bez względu, ktokolwiek to czyni, czy osoba prywatna, czy organ władzy, prócz władzy sądowej.

Przeciwne postępowanie podlega *Prokuratoryi Państwa*, ale oczywiście tylko w takim razie, jeśli znajdzie się ten „rozumny człowiek“, którzyby „wprowadził sprawę na tę drogę“, boć Prokurator nie jest wszechwiedzący. Jeśli gwałt uczynili chłopi, należało *tam* wystąpić przeciw chłopom. Jeśli krzywda stała się chłopom, nie dziwota, że tego nie uczynili... albo to chłop zna prawo?... Chociaż, jeżeli słuszność mają po swej stronie, i dziś to samo uczynić mogą.

3. Pisze Pani Dobrodziejka, że (w czasie kupna) *„przy pierwszym pomiarze, droga nie należała do po-*

miaru, ale zostawioną została“... Dobrze, ale jaka droga? Czy ta, która istniała od wieków? czy ta, którą inżynier powiatowy pozwolił sobie odgraniczyć?

„Prawidłowe“ postępowanie byłoby takie: grunta przy sprzedaży odmierzyć osobno, drogę osobno i granice drogi wytyczyć, czy „odkopczyć“ od obu gruntów. *Wtenczas* (!) było obowiązkiem Wydziału przysłać swego inżyniera, jako strony trzeciej interesowanej (ze względu na drogę gminną.

Jeżeli to się nie stało zaraz w czasie kupna, należało wezwać tegoż geometrę ponownie, aby drogę odmierzył, *tak. jak ją w czasie kupna „zostawił“* — a należało to tym bardziej uczynić, że i druga strona (jak z listu widać) godziła się na geometrę. Dlaczego wezwano inżyniera powiatowego?....

4. Pani Dobrodziejka odpowiada: *„droga jest gminną“*. Dobrze, niech będzie „gminną“ — to uprawnia Wydział do wystąpienia, jako strony *trzeciej*, interesowanej w sprawie drogi. Na tej podstawie p. inżynier powiatowy miał prawo być *obecnyw* przy rozmiarze. *Obecnym*, ale nic więcej!

Mogła się wtedy ta, przy kupnie „zostawiona“, a te raz *„odkopczona“* droga wydać p. inżynierowi może, jak na drogę gminną, za wąską — miał prawo przedłożyć o tem sprawozdanie Wydziałowi — miał prawo Wydział postanowić rozszerzenie drogi — miał prawo nabyć potrzebne na to skrawki od sąsiednich parceli, drogą umowy, czy kupna, ale nigdy w sposób samowolnego *przeprowadzenia granic*. Jeśli o to chodziło, można było to uczynić, ale wówczas, kiedy Pani Dobr. była jeszcze właścicielką obustronnych parcel, na własne żądanie. Chłop byłby wtedy wiedział, co kupuje.

5. Obecnie rozchodzi się o to: czy i o ile *„przeprowadzenie granic drogi“* wkroczyło w parcele, przez chłopów kupione i przez geometrę odmierzone? O tem łatwo się przekonać w mapach. Jeśli tak, chłopi są ukrzywdzeni i powinno nastąpić odszkodowanie.

Ponieważ list Pani Dobrodziejki stwierdza niewątpliwie działanie w dobrej wierze, przeto ufamy, że sprawa w drodze *polubownej* załagodzoną będzie, ku obustronnemu zadowoleniu.

Z upragnieniem oczekując tej przyjemnej wiadomości, łączymy wyrazy poważania *Redakcya.*

Ubezpieczenia życiowe II.

Co kosztują różne ryzyka? Weźmy *sposób 1.* (Patrz wyżej).

Tam płaci np. człowiek 30 letni, zdrowy, rocznie kwotę 23 zł. 90 ct., aby jego spadkobiercy dostali 1000 złr. Przypuśćmy, że zapłacił jednę tylko ratę i umiera, wtedy spadkobiercy dostają zaraz całą kwotę 1000 złr. Ale jeżeli będzie żył, będzie płacił, dopóki będzie żył, choćby żył 85 lat. A jeśli będzie żył dłużej, to po 85 latach już nie będzie nic płacił, ale spadkobiercy muszą czekać na jego śmierć, bo przed jego śmiercią nie dostaną zabezpieczonego kapitału.

Gdyby ten człowiek zamiast się ubezpieczać, wkładał był corocznie kwotę 23 złr. 90 ct. do kasy na 4 procent, uskładałoby się z tego 1000 złr. już po $24^1/_2$ latach. Człowiek ten w 55 roku życia byłby miał kapitał 1000 złr. do rozporządzenia, ale... *gdyby*.. do tego roku szczęśliwie dożył. Za to: *„gdyby“*, które mu Towarzystwo ubezpieczyło, pobiera Towarzystwo premie od 55 do 85 roku, czyli za tych, którzy wcześniej pomarli, płacą żywi. Przypuśćmy, że znajdzie się staruszek, który w ten sposób się ubezpieczył w 30 roku życia i przyszedł do 70 roku — starzec zdrów, zaczyna się niecierpliwić temi ciągłemi opłatami, bierze pióro i rachuje, wiele on już za to „gdyby“ opłacił i przychodzi do wyniku, że do tego czasu byłby już miał z procentem kwotę 2.350 złr. Twarde jego życie kosztuje go tedy 1.350 złr! Ale nie na tem koniec. Starzec jeszcze krzepki, ale po 70 roku trudno pracować, trza odpocząć, ale *premie* trza opłacać — opłacają tedy dzieci, a starca gnębi ta myśl, że oni opłacają jego życie — ale śmierć nie przychodzi. Wreszcie zbliża się 85 rok życia, wnuki zaczynają rachować: ile to się zapłaciło za to, że dziadziu tak długo żyje i wyrachowali, że gdyby dziadziu i rodzice byli składali, co się do Towarzystwa ubezpieczeń płaciło, to oni, wnuki, byliby mieli teraz sumę 4.942 złr.

Ale jeszcze nie na tem koniec: A nuż „dziadziu“ będzie żył do 100 lat, to ledwie prawnuki dostaną ową nieszczęśliwie zabezpieczoną i kilkakrotnie opłaconą sumę.

Drugi sposób lepszy jest (patrz wyżej). Płacę wprawdzie więcej, ale za to wiem, że jeśli dożyję, to rodzina w moich oczach i z moich rąk otrzyma zabezpieczoną kwotę. Wprawdzie i ta opłata ryzyka jest znaczna, ale nie jest nieznośna.

Gdyby człowiek 30 letni wpłacał rocznie kwotę 31 zł. 90 ct. do kasy na 4 procent, uskładałoby się z tego 1000 złr. już za 21 lat niespełna, to znaczy miałby już w 51. roku tę kwotę, którą mu wypłacą w 60. roku życia, przez 9 lat będzie tedy płacił darmo, jeśli dożyje, no, ale przynajmniej wie, ile płaci i za co płaci. W 60. roku wypłacą mu 1000 złr., a jego wkładki przyniosłyby mu sumę 1850 złr. gdyby był wiedział, że dożyje. *Za to ryzyko zapłacił kwotę 850 złr.*, ale nie żal, bo za to przez 30 lat mógł spać spokojnie, że los rodziny miał zabezpieczony. Są ludzie, dla których ten sposób jest odpowiedni.

Kto z Bogiem żyje, ten też i w Bogu zasypia.

Najczcigodniejszy Przewielebny Ksiądz Jubilat, wysłużony Dziekan, Kanonik *Ks. Tomasz Korab Pociłowski*, Proboszcz parafii łąckiej, umarł w dniu 5. kwietnia 1897. po przeżyciu 53 lat swojego kapłaństwa; zasnął snem

słodkim na rękach w smutku i żalu pogrążonych dwóch swoich nieodstępnych siostrzenic i dwóch czcigodnych księży Wikarych po kilkodniowej słabości, po należytem zaopatrzeniu św. Sakramentami, w Jezusie Chrystusie i Matce Jego. Był to niezmordowany Kapłan, pracował do lat 30 w parafii łąckiej, plewił kąkól i różne chwasty, leczył rażone trądem grzechowym owieczki, które się w jego owczarni zawadzały i nie wyrzucał onychże na pożarcie jadowitym wilkom, ale starał się przy pomocy swoich współpracowników, żeby ani jedna owieczka z pomiędzy jego owczarni nie zginęła.

Przybywszy do Łącka, jako stały proboszcz, zastał wiele rzeczy zaniedbanych, kościół przyruderzały, pomieszkania w plebanii przesiąknięte dziczyzną i wilgocią, a to wszystko z tego powodu, że poprzednik jego został na umyśle, a nawet na mowie sparaliżowany, a jednak kilka lat jeszcze sprawował funkcyę proboszcza w swoim niedołęstwie, co też pociągło za sobą rozmaite skutki, które jeszcze po dziś dzień w parafii łąckiej zawadzają, niedawszy się dokładnie wyrestaurować.

Ś. p. Najczcigodniejszy Przewielebny Ks. Tomasz Korab Pociłowski objąwszy kościół i parafię łącką pod swoją opiekę pasterską, zaraz przy pierwszem wystąpieniu z kazaniem na ambonę, publicznie oświadczył te słowa: „nie przyszedłem po to, abym tu majątki robił i pieniądze zbijał, alem przyszedł po to, abym słowo Boże głosił i po to, abym co się popsuło, naprawił, Jak rzekł, tak robił i przez całe lat 30 nie omieszkał on okazać czynem to, co właśnie wygłosił słowami.

Na wstępie zbadał bardzo wspaniały starożytny obraz św. Kunegundy w wielkim ołtarzu, który podlegał zniszczeniu, gdyż był znacznie podziurawiony i barwa koloru zupełnie zniszczona była tak dalece, że nie dało się z dalsza poznać, jakie wyobrażenie ten obraz mieści na sobie. Sprowadza tedy uzdolnionego artystę, który sztucznie miejsca podziurawione pozaprawiał i kolor farb do pierwszego stanu przywrócił, tak odpowiednio, jak gdyby obraz dopiero namalowanym został — co też obraz ten po 30 latach nie zmienił swego koloru. Zwiedzili tu ten obraz Konserwatyści, którzy go nader wysoko ocenili. Za odnowienie tego obrazu wypłacił z własnej szkatuły ś. p. ks. Tomasz Pociłowski w gotówce 100 złr. w. a., nie licząc utrzymania artysty w czasie jego pobytu przy odnowieniu tego obrazu. — Niemniej także w całej plebanii na wewnątrz wszystkie ubikacye własnym kosztem wyrestaurował. Dalej wielki ołtarz do odprawiania ceremonij mszy św. przy asyście, był bardzo za szczupły, i ten także własnym kosztem rozprzestrzenił. — Na ołtarzu tym mieściło się ledwie sześć cynowych lichtarzy, zaś po rozprzestrzenieniu onegoż za staraniem i dołożeniem się nieco z własnej kieszeni przez księdza Tomasza Pociłowskiego, oraz z dobrowolnych składek przez parafian złożonych, stanęło 12 lichtarzy w wielkiej objętości z chińskiego srebra. I wiele innych aparatów kościelnych, których nie jestem w stanie wyliczyć własnym kosztem sprawił.

Był pierwszym początkiem do sprawienia nowych dzwonów, które wspaniałą swą harmonią zdobią nasz kościół i całą parafię Łącką.

Kościół parafialny w Łącku za poparciem jego pokryty cały, wraz z wieżą i sygnatórką, blachą cynkowaną, na które to pokrycie złożyła parafia w drodze konkurencyjnej.

Nie zapomniał i o rodzinie. Był to bowiem człowiek ubiegający się o los życia dla licznej familii swojej i był w każdym czasie dla tejże uprzejmym i gościnnym, przyczem i obcego przybysza nigdy nie pominął, ale go mile z wdzięcznością przyjmował. Za to też szkatułek grosiwem nie wypakował. Bodaj z Bogiem w niebie królował, i za nami tam przed Tronem Najwyższego orędował.

Wincenty Ossowski.

Wiedeń, dnia 23. maja.

Rada państwa jest nieruchoma. Nie wiedzieć, po co siedzą tu jeszcze posłowie, lepiejby sobie pojechali do domu.

Lewica niemiecka jest tak rozsierdzona, że nie dopuszcza nikogo do głosu. Przed kilku dniami było posiedzenie, przewodniczący chciał przystąpić do obrad nad wnioskiem rządowym o należytościach, krzykiem i stukiem nie dopuścili.

Krzykliwe gardło w polityce, pokazało się, że też coś znaczy. Przewodniczący mówi: „*poseł Schüker ma głos*“. Lewica na komendę: „*nein!*“ (to znaczy nie!) jak zacznie wrzeszczeć, tak mowca gęby otworzyć nie może.

Gdy się zaczyna uciszać, przewodniczący powtarza: „poseł S. ma głos“. Lewica: „nein!..“ i tak przez trzy godziny wrzeszczą, wodę popijają, drwinki stroją, a do głosu nikogo nie dopuszczają.... Wreszcie przewodniczący znużony i zniecierpliwiony, zamyka posiedzenie.

Jutro, dnia 24. maja ma być znowu posiedzenie, a Niemcy to samo obiecują urządzić. Tym sposobem chcą zmusić rząd, do ustąpienia. Zdaje się, że jutro to się skończy, albo, albo..... Tymczasem chodzą różne domysły.

Izba panów radziła nad odpowiedzią na mowę od Tronu, i uchwaliła adres do Cesarza, aby wydać ustawę o językach.

Rada miasta Wiednia też udała się do Cesarza z prośbą w tej samej sprawie.

Węgrzy nie chcą się zgodzić z Badenim. Tak wszystko wali się mu na głowę.

Wszyscy czekają, że wnet stanie się coś ważnego.

Co robi ks. Stojałowski? Pojechał do Rzymu. Pierwej był we Wiedniu, był u Nuncyusza papieskiego, był u Ministra sprawiedliwości, podobno był łaskawie przyjęty. Różne o tem pogłoski chodzą, ale nie można wszystkiemu wierzyć — tylko patrzeć, co będzie dalej.

Sprawa już jest podzielona: na politykę i na karność kościelną. Redakcyę objął dr. Danielak i ks. Szpon-

der. Ks. Stojałowski ma się poddać we wszystkiem, z wyjątkiem polityki.

Nie wdajmy się w żadne procesa ze Żydami!

Nie chodźmy do nich nic kupować, z nimi się nie bratać, ani im nie sprzyjać, nic im nie wierzyć, na usługę do nich nie pójść, w handel z nimi się nie wdawać, w niedzielę i święto ze żydami nie jeździć, bo to jest grzechem wielkim święta nadużywać.

Weźmy sobie to za zadanie i wołajmy wszyscy jednym duchem: „Precz z karczmami! precz z temi kaplicami dyabelskiemi! precz ze żydami!“ Oni z nas się bogacą, a nas za ostatnich „gojów“ głupich mają i wyśmiewają sie z nas i naszą świętą wiarę podkopują. Gdzie tylko jaki zysk jest, kto tam jest? żyd — trafikę ma żyd, myto ma żyd, targowe ma żyd, akcyzę ma żyd, przedsiębiorstwo ma żyd, w lesie żyd, w karczmie żyd! wszędzie żyd! Czy jeszcze będziemy spali w tym letargu? O! nie! my się obudzimy, weźniemy sobie Boga na pomoc, a on nam dopomoże. Zakładajmy Kółka rolnicze, sklepiki chrześciańskie, czytelnie, gospody! Zajmujmy się handlem, przemysłem, dajmy uczyć dzieci dobrego rzemiosła, uczmy dzieci cnotliwego życia a z pewnością byt się nam polepszy. Pozdrawiam wszystkich Czytelników „Związku chłopskiego.“

Głowienka, dnia 16. stycznia b. r. *Jan Markiewicz.*

ROZMAITOŚCI.

Walne zebranie Towarzystwa Kółek rolniczych. Dnia 7. i 8. lipca b. r. odbędzie się XIII. walne zgromadzenie Towarzystwa „Kółek rolniczych“ w Nowym Sączu, połączone z pouczeniami, losowaniem maszyn i narzędzi rolniczych i innych przedmiotów, służących do gospodarstwa wiejskiego, wedle porządku dziennego i programu, który później ogłoszony będzie. Na to zgromadzenie mają prawo wstępu z głosem stanowczym: a) Delegaci „Kółek rolniczych“ wybrani przez „Kółka rolnicze“ w powiecie istniejące, b) delegaci zarządów powiatowych, c) członkowie wspierający i d) protektorowie i założyciele towarzystwa. Oprócz tego wszyscy członkowie „Kółek rolniczych“ mają prawo uczestniczyć w walnem zgromadzeniu z głosem doradczym i zabierać głos we wszystkich rozprawach, odnoszących się do towarzystwa. Zarząd prosi o podanie najdalej do 10. czerwca b. r. imienia i nazwisk, miejsca zamieszkania i ostatniej poczty, osób, które chcą wziąść udział w walnem zebraniu, przyczem nadmienia że poczynił starania, aby uczestnikom zgromadzenia ułatwić ile możności nie tylko przyjazd, ale także i pobyt na miejscu.

Objawienie Matki Boskiej Częstochowskiej. „Panuje tam okropne przerażenie z powodu cudu, czyli objawienia się Matki Boskiej Częstochowskiej, jakie się miało niedawno temu wydarzyć. Około połowy kwietnia, kilkunastu żołnierzy Polaków i Rosyan wracało do koszar późnym wieczorem. Wtem nad klasztorem Jasnogórskim na horyzoncie, pokrytym ciemnemi chmurami, ukazał się ognisty obłok, a następnie zupełnie wyraźnie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z tą tylko różnicą, że N. P. M. trzymała w rękach miecz i rózgę. Przerażeni tym widokiem żołnierze, wpadli do koszar i natychmiast złożyli zeznanie przed oficerem będącym w służbie

Rano zarządzono śledztwo i chciano ukarać żołnierzy za rozsiewanie zmyślonej bajki, tymczasem żołnierze oświadczyli gotowość złożenia zeznania pod przysięgą i następnie katolicy w kościele, a prawosławni w cerkwi przysięgli, że powiedzieli tylko prawdę. Zostawiono więc ich w spokoju, a natomiast zarządzono nabożeństwo solenne w kościele i cerkwi o odwrócenie nieszczęść, których owo objawienie miało być zapowiedzią.

Siwienie włosów jest zwykłe w starości, ale siwienie włosów bez względu na wiek, wywołują także choroby, troski i zmartwienia. Włosy siwieją powoli, ale każdy włos pojedynczo może posiwieć nawet w ciągu jednej nocy. Przytaczają fakty, iż pod wpływem silnych wstrząśnień duszy włosy mogą zbieleć w ciągu kilku godzin. Doktor Perry opisuje następujący, niemal nieprawdopodobny wypadek posiwienia, którego był świadkiem w r. 1859 w Indyach: Kolumna angielska, walcząca z powstańcami, wzięła do niewoli kilku sipojów. Jednego z nich, mężczyznę, liczącego przeszło lat pięćdziesiąt, przyprowadzono przed pułkownika. „Byłem świadkiem — pisze lekarz — następującego dziwnego zjawiska. Sipoj, otoczony żołnierzami, wobec luf zwróconych ku niemu, zaczął się trząść i nie mógł słowa wymówić. Zacząłem przypatrywać się mu uważnie i dostrzegłem, iż człowiek ten w moich oczach siwiał. W ciągu pięciu minut włosy z czarnych przemieniły się w siwe. Jeden z obecnych przy tej scenie podoficerów zawołał ze zdumieniem: — „Patrzcie, on bieleje!“. Doktor Bichot przytacza kilka wypadków osiwienia przez jednę noc. Lekarz holenderski Junius wspomina o pewnym urzędniku: skazany na śmierć, posiwiał w ciągu jednego dnia. Tompson pisze, iż pewien robotnik w New-Yorku, człowiek mający około lat trzydziestu, spadł z kopuły dzwonnicy: szczęśliwym trafem zaczepił o ozdoby gotyckie i w tem położeniu zawisł w powietrzu. Zdjęto go stamtąd zupełnie siwego. Niektórzy twierdzą, iż gładzenie włosów ręką podczas wzruszeń nerwowych, przyśpiesza siwiznę. Świadczy o tem między innemi następujące zdarzenie. Pewna dama jechała powozem ze swym małym synkiem. Konie zaczęły powóz unosić. Przestraszona matka chwyciła za głowę dziecko i przycisnęła do siebie. Konie uspokojono; po powrocie do domu chłopiec z powodu przestrachu zachorował i w kilka dni później na jego głowie ukazały się białe pasma włosów w miejscach, których dotknęły ręce matki.

Chłopiec o ptasiej głowie. Takie „cudo“ okazuje obecnie „Panopticum“. Jest to 16 letni chłopiec, prawie karlego wzrostu, słabo rozwinięty, o głowie małej i czyniącej wrażenie ptaka.

Żebrak kapitalista. Na Pelcowiźnie pod Warszawą, zmarł Antoni Skrzypczyński, znany w mieście od lat kilkunastu żebrak. Pozostawił on po sobie dom, mórg gruntu i 7600 rubli gotówką.

Niecałujące narody. Istnieją kraje na kuli ziemskiej, w których pocałunek jest nieznany. W wielu okolicach dalekiego Wschodu, w Birmie, w różnych częściach Indyi, Chin i Japonii, nadto na niektórych wyspach oceanu Spokojnego ludzie nie całują się nigdy. Młode Japonki nie mają pojęcia o znaczeniu pocałunku; Chińczykowi i Indusowi nie wpadnie nawet na myśl pocałować ukochaną, a matki w owych krajach tulą tkliwie dzieci do łona, ale ich nigdy ustami nie dotykają. Szczególna rzecz, iż mieszkańcy strefy gorącej zgadzają się pod tym względem z mieszkańcami dalekiej Północy. U Eskimosów pieszczota, równająca się naszemu pocałunkowi, polega na pocieraniu nosów jeden o drugi.

A jeśli chodzi o upodobanie w całowaniu, to chyba nie ma jak naród polski. Tu lada chłystka, byle był „z pańska“ ubrany, całuje w rękę nieraz najpoważniejszy gospodarz włościanin i gospodyni włościanka. Dać by już raz temu pokój.

Tani środek desinfekcyjny. Doświadczenia przeprowadzono co do skuteczności dymu, jako środka desinfekcyjnego. Przekonano się mianowicie, że dym niszczy zarodki choroborodne, znajdujące się w powietrzu, na ścianach i na materyach odzieży lub w szparach ścian i t. p. Zarazek dyfterytyczny ginie w dymie w godzinę, zarazek suchot i zarazki szyjne w dwóch godzinach. To może dlatego u mieszkańców dymnych chałup tak mało zdarza się suchotników. Ciekawość, czy sprawdza się to i u dzieci w dymnych chałupach, czy ochronione są od dyfteryi i anginy?... Niech nam czytelnicy podadzą swoje doświadczenia.

W Niepołomicach w parowej fabryce dachówek pp. Homolacsa i Żeleńskiego odbyło się w kwietniu doroczne rozdanie nagród przez właścicieli między pilniejszych robotników i robotnice. Od szeregu lat, t. j. od założenia w Niepołomicach fabryki, ludność miejscowa i okoliczna zarobiła przeszło 300.000 złr. Obok tego zarząd fabryki niejednokrotnie przyczyniał się do podniesienia dobrobytu robotników. Serdeczna łączność między właścicielami a robotnikami objawiła się radosną owacyą, jaką wdzięczna ludność robotnicza, przy okazyi odbierania nagród, urządziła swym przełożonym.

Grady w r. 1897. Oprócz innych proroków pogody, zajmuje się też przepowiadaniem pogody profesor Lamprecht w Cudziszynie. Na rok 1896 przepowiednie jego co do gorąca w miesiącach maju i czerwcu, jako też co do zimna w wrześniu się sprawdziły. Opierając się na swych obliczeniach, publikuje teraz p. Lamprecht w hanowerskiej gazecie rolniczo-leśniczej swoją przepowiednię na r. 1897. Podług tego mamy się spodziewać: ciepła w kwietniu (?) i maju z burzami, upałów w czerwcu z bardzo silnemi gradobiciami, chłodu w lipcu z deszczami, a w sierpniu ciepła mniejszego, niż zwykle.

Powitanie spotykających się, jest bardzo różnorodne u rozmaitych narodów. Podajemy tu dokładne tłómaczenia z kilku języków:

— Jak pan żyjesz? (Rosyanin).
— Jak się pan nosisz? (Francuz).
— Jak panu idzie? (Niemiec).
— Jak pan czynisz? (Anglik).
— Jak to idzie? (Holender).
— Jak pan możesz? (Szwed).
— Jak pan oddychasz? (Egipcyanin).
— Jak z pańskim żołądkiem; czy jadłeś pan już ryż? (Chińczyk).
— Oby cień twój nigdy nie zmalał. (Pers).

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*